

Nie ma tego złego...

Nie ustają spekulacje na temat kradzieży napisu z bramy KL Auschwitz. Wszyscy zastanawiają się, jakie mogły być motywy tej absolutnie bez precedensu w złodziejskim świecie kradzieży. Kiedy usłyszałem pierwsze doniesienia, a dawkowano je w mediach z niezwykłą dramaturgią, o tym, że sprawcy pochodzą z Pomorza i Kujaw, byłem lekko zaskoczony. Gdy po kilku godzinach nadal tajemniczo i enigmatycznie mówiono, że złodzieje pochodzą spod Torunia, poczułem już pewien niepokój, bowiem wobec prowokacji politycznej jesteśmy najczęściej bezsilni.

Podrzucenie materiałów wybuchowych do mieszkania śp. Jerzego Popiełuszki, a potem szerokie komentowanie tego faktu w mediach, nie tylko przez rzecznika rządu Urbana, było taką „klasyczną” polityczno-esbecką prowokacją. Wpisywała się ona w ogólną atmosferę oszczerstw i pomówień w stosunku do kapłana „Solidarności”, w klimat nienawiści w stosunku do księdza, zakończony jego męczeńską śmiercią. Na ten klimat powszechnej infamii wobec księdza powoływali się mordercy księdza w trakcie toruńskiego procesu, szukając w ten sposób usprawiedliwienia dla swojego czynu.

W końcu padły nazwy miejscowości: Czerników i Lipno, skąd pochodzili złapani złodzieje napisu Arbeit Macht Frei. Za nazwami miejscowości na szczęście nie poszły w świat inne skojarzenia, w tym to, które mogłoby zawierać element sensacji, jako że z okolic Lipna pochodzi Lech Wałęsa.

Zapytany zresztą, co o tym sądzi, uznał kradzież za efekt działania pospolitych złodziei. To dziwne gdyż po parę kilogramów złomu nikt nie jedzie przez pół Polski, gdy można całkiem blisko zdjąć pół kilometra kolejowej linii energetycznej nawet pod napięciem.

Opinię publiczną w Polsce i na świecie najbardziej interesuje motyw kradzieży. Zapewne nie dziwi suma, jaką zleceniodawcy mieli zapłacić za obozowy napis (jedynie 20 tysięcy złotych), skoro za mniejszą kwotę można wynająć nawet mordercę.

Wynajęcie pospolitych przestępców też nie jest zaskoczeniem, gdyż tylko kompletnie zdemoralizowani i prymitywni ludzie mogli bez wahania zdecydować się na kradzież, która postawi całą polską policję na nogi i równocześnie tak oburzy świat, że wszystkie media skierują swoją uwagę na Polskę. Rząd i społeczeństwo polskie rzeczywiście znalazły się w tych dniach pod silną międzynarodową presją.

Kradzież paru milionów z banku w biały dzień nie byłaby tak szokującym wydarzeniem jak ta skandaliczna kradzież wyjątkowego przecież zabytku, bo materialnego świadectwa zbrodni w miejscu największego cmentarza na świecie. Usunięcie krzyży z terenu przylegającego do części obozu w Auschwitz-Birkenau, co miało miejsce parę lat temu, nie wywołało takiego zainteresowania w świecie jak ta zuchwała kradzież. I nic jak dotąd nie daje się porównać do tego, co wydarzyło się w nocy z 18 na 19 grudnia ub. r. na terenie muzeum dawnego niemieckiego Obozu Koncentracyjnego w Auschwitz. Pytania o

motywy, o inspiratorów kradzieży będą nas tak długo intrygowały, jak długo nie znajdą się na nie odpowiedzi. Trop prowadzi do Szwecji, ale nie znaczy to, że tam się kończy. Lista pośredników kradzieży może być długa i pewnie nie da się całkowicie jej ustalić. Zagadką nie do ustalenia może być także prawdziwa cena, jaką inspiratorzy wyznaczyli za tę akcję.

Szybkie i skuteczne działania Policji zostały przyjęte z uznaniem przez prezydenta i premiera. Szczęśliwie ominął nas scenariusz, a z pewnością byłby śledzony z uwagą w świecie, długiego i żmudnego szukania sprawców kradzieży. Apele do społeczeństwa o pomoc, a może i nagroda pieniężna za wskazanie złodziei pomogły zamknąć pierwszy etap śledztwa, jakim jest wykrycie bezpośrednich sprawców. Czekamy na etap drugi, na wykrycie zleceniodawców i poznanie motywów ich działania. Zwykle gdy pocieszamy się, mówiąc „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, to chcemy jakby podkreślić, że nie każda porażka musi nią pozostawać do końca. I mimo że nie znamy pełnego zakończenia tej dramatycznej historii, mimo że obciąża nas to, że kradzieży dokonali polscy obywatele, to nie da się nie dostrzec pewnych elementów, które można z satysfakcją odnotować. Zagraniczne media relacjonując to, do czego doszło w Polsce, przytaczały w pełnym brzmieniu treść napisu, jaki wisiał nad obozową bramą. A te trzy słowa bynajmniej nie brzmią po „nazistowsku” ani po polsku. Okradzione Muzeum Obozu w Auschwitz-Birkenau znajduje się wprawdzie na terenie Polski,

ale obóz był niemiecki. Nikt nie zaprzeczy, że słowa: Arbeit Macht Frei są słowami niemieckimi, a prezenterzy zagranicznych dzienników telewizyjnych i radiowych wypowiadali je zgodnie z niemiecką fonetyką. Może więc skończy się wreszcie udawanie, że nagminne używanie sformułowania: „polski obóz koncentracyjny” w niemieckich, amerykańskich, francuskich, kanadyjskich i innych zagranicznych mediach, było jedynie zwykłą dziennikarską pomyłką.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 29.12.09